

W opracowaniach dotyczących dokonań Marii Montessori można odnaleźć wiele analiz, od tych istotnych aż do tych ... śmiesznych...

Jeden z przykładów:

- artykuł kończy się zdaniem „Według mnie, redukcyjna wizja Montessori nie tylko zubaża intelektualnie dziecko, odrywając je apodyktycznie od praktyki integralnego, personalistycznego rozwoju, ale naraża jego duchowość na poważne niebezpieczne szkody. Są one znacznie poważniejsze, niż niezamierzony i ewentualny rozwój egoizmu, narcyzmu i solipsyzmu, które blokują prawdziwy rozwój dziecka. W rzeczywistości duchowe szkody mogą nawet zagrażać jego zbawieniu wiecznemu”.

Tego rodzaju podsumowanie świadczy – moim zdaniem – o złej woli autora lub o nieumiejętności ocenienia życia i dzieła Montessori w sposób poważny. Nie dostrzega leżących w jej pedagogice wielkich możliwości wychowania chrześcijańskiego (a zwłaszcza katolickiego) i nie rozumie powagi, ofiarności i osiągnięć katolickich pedagogów montessoriańskich na całym świecie w ciągu ponad 100 lat – nie mówiąc już nawet o wysokim uznaniu dla Pedagogiki Montessori ze strony autorytetów fachowych oraz teologów katolickich. Ponadto, wykazuje się całkowitą niewiedzę pedagogiczną.....

Ponieważ w ramach niniejszego tekstu nie jest możliwe rozpatrzenie pojedynczo całej płątaniny detali, ograniczę się z wykazywaniem błędów do niektórych najważniejszych zagadnień formalnych i treściowych.

Zacznę od kultowych błędów powtarzanych – jak się okazuje, nadal – przez polskich badaczy „bardziej papieskich od Papieża” – 1. „Montessori nie akceptuje grzechu pierwородnego i jego skutków, czyli skażenia natury ludzkiej” 2. „(...) koncepcja wychowania Marii Montessori (...) zasadza się na błędnym założeniu, że dzieci są z natury dobre (...)”

autor pisze „Wiele środowisk chrześcijańskich, katolickich ale też prawosławnych czy protestanckich, z wielką ochotą, a nawet z emfazą przyjęło ideologię [„sic” – od autora] pedagogiczną Marii Montessori jako korespondującą z chrześcijańską wizją świata. Kościół katolicki od początku, z wielu powodów, o których poniżej, przejawiał uzasadnioną nieufność wobec myśli Montessori, choć wielu katolików uległo fascynacji jej teoriami.”

Podaję przykłady wypowiedzi katolików, którzy „ulegli fascynacji jej teoriami”:

Jan XXIII.:

„ W pedagogice Montessori widzieć możemy wyraźną analogię między posłannictwem pasterza w kościele a mądrą i wielkoduszną nauczycielką, która przy pomocy czulej miłości i mądrego używania swych najlepszych darów potrafi odkrywać najbardziej ukryte siły i możliwości dziecka i wydobywać je na światło dzienne...”<sup>1</sup>

Paweł VI.:

„ [Do uczestników Międzynarodowego Kongresu Montessoriańskiego w Rzymie] Ojciec Święty skierował poniższą wypowiedź, którą poprzedza kilka osobistych wspomnień odnoszących się do dzieł Montessori i jej pracy w Mediolanie, czego był pełnym podziwu obserwatorem w latach swej misji w Lombardii.”<sup>2</sup>

„ ... Maria Montessori posiadała geniusz traktowania dziecka, nawet bardzo małego jako osoby, żywej istoty, która ma swoje własne prawa rozwoju. Z tej perspektywy żąda ona nieustannie, by nie narzucono dziecku od samego początku praw stworzonych przez dorosłych i nieodpowiednich dla niego, ale by wychowawca dla wypełnienia swojej roli – zgodził się wycofać zamiast się narzucać. Ma stać, rzecz jasna, u boku dziecka ale z całą powściągliwością i uważnie bacząc na jego pierwsze reakcje, tym bardziej , że dochodzą one do głosu w atmosferze obopólnej wolności i osobistej autonomii. (... ) Pedagogika religijna metody Montessori, będąca przedłużeniem jej pedagogiki świeckiej, gdzie znajduje naturalne oparcie, staje się je ukoronowaniem i pozwala dziecku w całej pełni rozwinąć swe najlepsze zdolności i harmonijnie skierować je do ich celu”<sup>3</sup>

Jan Paweł II.:

6 sierpnia 1995 r. poprzedzając niedzielną modlitwę „Anioł Pański" rozważaniami poświęconymi wkładowi kobiet do świata kultury i nauki, mówił na temat Marii Montessori

-

"Maria Montessori doskonale reprezentuje liczne kobiety, które wniosły ważny wkład w postęp kultury."

---

<sup>1</sup> (w: World and Worship, tom II, nr 2,1970)

<sup>2</sup> (L'Osservatore Romano, Rzym, 18.09.1970)

<sup>3</sup> (Gli insegnamenti di Maria Montessori per il rinnovamento della pedagogia, w: L'Osservatore Romano, Rzym, 18.09.1970, s.1)

Poprzedzając tę myśl, Ojciec Święty przypomniał postać Papieża Pawła VI i skomentował Jego wypowiedź z 1970 r. poświęconą przypadającej wtedy setnej rocznicy urodzin Marii Montessori.

( por. Insegnamenti di Paolo VI, VIII [1970], 888)

"Paweł VI podkreślił, że tajemnicy jej sukcesów, a w pewnym sensie samych korzeni jej zasług naukowych doszukiwać się należy w jej duszy, czyli w tej szczególnej wrażliwości duchowej i jednocześnie kobiecej, która umożliwiła jej dokonanie <przełomowego odkrycia> dziecka i pozwoliła zbudować na tej postawie oryginalny system wychowawczy"<sup>4</sup>

Paweł VI.:

Uważamy, że jesteśmy daleko od możliwości wyczerpania cudownej płodności jej metody w tej dziedzinie. Przekonana, że pedagogika inherentna wobec liturgii wychodziła z tych samych założeń, co jej własna pedagogika świecka, pani Montessori zdecydowanie wkroczyła na drogi otwarte przez odnowę liturgiczną świętego Piusa X. Podobnie jak szkoła miała stać się domem dzieci, kościół też miał się wydawać domem dzieci bożych.

Pedagogika religijna metody Montessori, umiejscowiona jako przedłużenie jej pedagogiki świeckiej, gdzie znajduje naturalne wsparcie, staje się jej ukoronowaniem i pozwala dziecku rozwijać swe najlepsze cnoty, a także harmonijnie dokonywać całościowego rozwoju<sup>5</sup>

Jan Paweł II.,

osobiście poznał *atrium* Katechezy Dobrego Pasterza (KDP otrzymała aprobatę władz kościelnych) i poprzez tę historyczną wizytę, sankcjonował symbolicznie koniec nieufności i podejrzeń (wobec KDP - od autora) ciągnących się przez niemal pięćdziesiąt lat.<sup>6</sup>

Niestety, jest oczywiste, że cytowane powyżej wypowiedzi papieży, nie są argumentami dla wszystkich (sic!)

---

<sup>4</sup> (L' Osservatore Romano. Nr 10 (177)1995)

<sup>5</sup> G.H. Fresco, *Maria Montessori. Historia naturalna*, Warszawa 2020, s. 206

<sup>6</sup> w: Op. cyt. s. 209

Ad 1. „Montessori nie akceptuje grzechu pierworodnego i jego skutków, czyli skażenia natury ludzkiej”

Ad. 2. „ (...) koncepcja wychowania Marii Montessori (...) zasadza się na błędnym założeniu, że dzieci są z natury dobre (...)”

Autor w swoim artykule korzysta – w części – z publikacji drukowanych w języku polskim. Przywołuje opinie badaczy, którzy – tak jak i on - wywodzą swoje tezy z własnych przemyśleń, nie powołując się na źródła w montessoriańskiej literaturze prymarnej. Nie mogą, ponieważ – nawet, gdyby mieli do niej dostęp - w montessoriańskiej literaturze prymarnej nie ma wypowiedzi Montessori, twierdzącej, że nie akceptuje ona grzechu pierworodnego lub, że dziecko jest z natury dobre.

Poniżej podaję kilka zaledwie przykładów wypowiedzi M. Montessori na temat religii: 1929: „ W relacji o stworzeniu świata biblia mówi, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo boże i że grzech pierworodny zniweczył boski plan. Przez wychowanie musimy dążyć do tego, by przygotować dziecko do przyjęcia zbawczej łaski Jezusa Chrystusa. Nie znaczy to jednak, że powinniśmy dziecko formować według naszego wizerunku, ani też sami nie powinniśmy stawiać mu się za przykład doskonałości. Między nami a ochrzczonym dzieckiem rozciąga się oddalenie wytworzone przez nasz grzech." (...)

"Słabość i możliwość zejścia na manowce pozostają w jego i naszej duszy jako skutek grzechu pierworodnego. A to powinno z naszej strony wywoływać w każdym wypadku jak najbardziej oświeconą miłość, pomoc połączoną z coraz większą delikatnością, uszlachetnione chrześcijańskie doskonalenie naszej postawy i naszych poczynań jako nauczycieli.<sup>7</sup>

1939: W kręgach, które oddaliły się od wiedzy, mówi się czasem z wielkim naciskiem o bojaźni i pokorze wobec dziecka. Ale prawdziwa bojaźń i pokora w obliczu dziecka możliwa jest tylko wtedy (biorąc pod uwagę nasz egoizm i naszą żądzę władzy i panowania), kiedy ktoś czci w dziecku Boga. Kto nie wierzy w Boga, który jest początkiem i końcem

---

<sup>7</sup> (M. Montessori: *The Child in the Church*, Londyn 1929, s. 159 i n.)

wszystkiego, i kto samego człowieka traktuje jako istotę najwyższą, ten niechybnie przyjmuje wobec dziecka postawę roszczeniową i pod pozorem troski podjąć musi faktycznie walkę z nim, by zrobić z dziecka to, co sam sobie wymyślił jako model i ideał (...) Prawdziwe uszanowanie zakłada uznanie wprzód pewnego ideału, który Bóg chce w dziecku urzeczywistnić (...) jak wychowanie ciała i duszy nie jest niczym innym jak współpracą z naturalnymi siłami rozwoju, tak wychowanie ponadnaturalne nie jest niczym innym jak współpracą z łaską Bożą. Napełnieni bojaźnią dla łaski Bożej w dziecku musimy mieć stały zamiar kierowania dzieckiem tak, by poddało się ono całkowicie wpływowi formującej siły Bożej łaski. ów ponadnaturalny rozwój wiąże się z „wykorzystaniem środków, które Bóg sam określił, a z których najważniejsze są sakramenty i modlitwa.”<sup>8</sup>

1946: "Dzisiejszego wieczoru nie zdołam Państwu konkretnie pomóc w nauczaniu religii, np. mówiąc o materiałach itd. Ale pisałam o tym w książkach i mogą je Państwo przeczytać. [przykłady, podane przez autora]<sup>9</sup> Dziś przyjrzymy się podstawom religijności w ogóle. Sądzę, że na temat nauczania religii panuje wiele fałszywych poglądów (...) Jeśli chodzi o nauczanie religii, to traktuje się ją dokładnie tak samo jak inne przedmioty. Szkoły, których program obejmuje nauczanie religii, traktują ją jak przedmiot pośród innych przedmiotów. Jest to podejście błędne. Sprzeciwiam się temu błędowi, ponieważ religia to coś więcej. Jest czymś o wiele większym, a także zupełnie innym. I nie jest bynajmniej przedmiotem (...)

Musimy zdać sobie sprawę, że religia jest uniwersalnym odczuciem, które istnieje w każdym człowieku i istniało od początku świata. Nie jest czymś, co musimy dziecku dać. Tak samo, jak każdemu człowiekowi dana jest tendencja do rozwinięcia mowy, tak dana jest tendencja do rozwijania religii.

Wszystkie społeczności ludzkie, czy to wysoko rozwinięte, czy też nie, zawsze miały jakąś religię. Język i religia to dwie cechy charakterystyczne każdej zbiorowości ludzkiej. Religia jest czymś, co tkwi we wnętrzu każdej duszy. Można stracić rozum, ale nie można stracić

---

<sup>8</sup> (M. Montessori: *Dzieci żyjące w kościele*, Freiburg 1964, s. 236 i n.)

<sup>9</sup> M. Montessori: *I bambini viventi nel/a chiesa* Neapol 1922,

M. Montessori: *The Child in the Church*, Londyn 1929,

M. Montessori: *La vita in Cristo*, Rzym 1931,

M. Montessori: *The Mass Explained to Children*, Londyn 1932,

M. Montessori: *God en het Kind*, Heemstede 1939.

tego, co mieści się w sercu. To jest sedno zagadnienia. Brak religii to brak czegoś fundamentalnego dla rozwoju człowieka (...)

Dziecko może przyjąć o wiele więcej, niż mu się zwykle daje. Religię łatwiej może przyjmować, kiedy jest ona obecna nie tylko w duszach ludzi ale i w otoczeniu. W kraju religijnym jest to problem społeczny, Kościół obchodzi święta i dni pamięci. Są one częścią życia narodu. Na ulicach widzi się księży, zakonnice. To nazywam otoczeniem religijnym. Kiedy dzieci mają to otoczenie, to będą wchłaniały z niego religię w wieku, w którym umocnić się musi najsilniejsze uczucie. Niech zatem biorą Państwo ze sobą małe dzieci do kościoła, niech towarzyszą nam przy wszystkich praktykach religijnych. Nie wypędzajmy ich z kościoła jak psy. Dla dziecka żadne miejsce nie jest nazbyt święte. Już lepiej odprawić dorosłych, którzy są zaskorupiali i nie potrafią się wiele zmienić: powtarzają, że wierzą, że posiadli wiarę, ale nie są już wrażliwi. Ale dziećmi trzeba się zająć, bo wnoszą one wrażliwość. Będą wchłaniały religię jak mowę.”<sup>10</sup>

1950: „Ja sama, jeśli spojrzeć z psychologicznego punktu widzenia, rozwijając praktycznie moją metodę wiele skorzystałam z tego, do czego mnie pobudzała praktyka kościoła. Dla mnie kościół katolicki jest największym z cudów jakie nasz Pan zdziałał na ziemi (...) Kościół posiada boską mądrość, ponieważ nie tylko został utworzony przez Ducha Świętego, ale też jest przez niego prowadzony i kierowany. Ta mądrość jest ponadosobowa, a kościół wykonuje swą świętą misję mimo niedoskonałości, nie mówiąc nawet o jawnym złu, niektórych jego członków (...) Często zastanawiałam się nad możliwością i słusnością założenia jakiegoś nowego zakonu religijnego dla wspierania mojej pracy. Ale mam pewność, że to nie ja jestem osobą, która powinna tego dokonać. Ktoś może go jednak pewnego dnia założyć. Myślę przy tym niekoniecznie o zakonie, który miałby za cel nauczanie mojej metody wychowawczej. Mówiłam stale j wciąż, że nie sądzę, jakoby moim głównym dziełem było ugruntowanie metody montessoriańskiej” (choć oczywiście metoda taka istnieje). Jeśli dokonałam czegoś, co warto było zrobić, to przede wszystkim byłam - poprzez Opatrzność - instrumentem, dzięki któremu ujawnione zostały pewne wyższe możliwości tkwiące w dzieciństwie, dotąd nie znane ogółowi (...) Celem tego nowego zakonu byłoby wykorzystanie, przy pomocy kościoła, odkrytych przeze mnie

---

<sup>10</sup> M. Montessori: *Spannungsfeld Kind - Gesellschaft - Welt*, Freiburg 1979, s. 48-51

konstruktywnych sił w dziecku "znormalizowanym" dla budowy trwałej, harmonijnej i pokojowej kultury chrześcijańskiej."<sup>11</sup>

1952: „Wiara chrześcijańska jeszcze nigdy tak, jak w tym momencie, nie potrzebowała poważnego wysiłku ze strony swoich wyznawców. Chciałabym prosić Państwa, którzy przybyli na to spotkanie, o uprzytomnienie sobie, jak wielkiej pomocy w obronie naszej wiary udzielić mogą dzieci. Dzieci są nam zesłane jak deszcz dusz, jak bogactwo i obietnica, która zawsze może się spełnić. Ale wymaga to naszego wysiłku: musimy pomóc w urzeczywistnieniu tego spełnienia. Nie uważajmy dziecka za słabeusza - przecież ono buduje osobowość człowieczą a czy osobowość ta stanie się chrześcijańska, czy nie, to zależy od otoczenia i od nas, którzy jesteśmy przewodnikami jego kształcenia religijnego. Proszę nie sądzić, że nie trzeba dziecka zachęcać do udziału w naszym życiu religijnym, jako że nie potrafi go ono zrozumieć tak, jak my. Pośród prostych ludzi, gdzie kobiety biorą ze sobą do kościoła nawet niemowlęta, znaleźć można najmocniejszą wiarę (...) Od Państwa, którzy cieszą się wielkim przywilejem przynależności do wiary katolickiej, zależy, by odpowiedzialność za przyszłe pokolenia odczuwana była intensywniej; są bowiem wśród Państwa tacy, którzy zrezygnowali ze świata, aby doprowadzić świat do Boga. Jako pomoc w tym zadaniu niech wezmą Państwo zatem, w całej pokorze i całej wierze, „wszechmogące dzieci” ( Benedykt XV); niech przyjmą Państwo odpowiedzialność za to, by ich czyste światło nie zostało zgaszone; i niech Państwo chronią w ich rozwoju te naturalne siły, które im zaszczepiła kierująca dłoń Boga. Niech Bóg będzie z Wami w tym spotkaniu i kieruje Waszymi decyzjami i postanowieniami.”<sup>12</sup>

Ponadto, reakcji domaga się kolejny fałsz, dotyczący przynależności M. Montessori do Towarzystwa Teozoficznego.

Poniżej przedstawiam źródła z których jednoznacznie wynika, że Montessori nigdy nie należała do Towarzystwa Teozoficznego. Analizę tych źródeł zalecam przeszłym, obecnym i przyszłym „badaczom”, którzy mieli, mają lub będą mieli skłonność do uporczywego

---

<sup>11</sup> (Wywiad z E.M.Standing, patrz: G. Schulz-Benesch: *Montessori* Wyniki badań, tom 129, Wiss. Buchges.] Darmstadt 1980, s. 63 i n.)

<sup>12</sup> Przesłanie powitalne M. Montessori pisane w przeddzień jej śmierci, 05. maja 1952 r.; Catholic Montessori Guild, 1952; - por, G. Schulz - Benesch: *Spór o Montessori*, Freiburg 1961, s. 117 i n.; 344 i n.)

powtarzania tej kłamliwej informacji, tym samym do budowania na jej podstawie swoich „dociekliwych i demaskatorskich” prac.

Zacznijmy od biografii Marii Montessori, napisanej przez Ritę Kramer<sup>13</sup> - amerykańską dziennikarkę<sup>14</sup>

Właśnie Kramer relacjonuje, że Montessori zapytana została - w samym centrum ruchu teozoficznego, które udzieliło jej gościny - czy jest teozofką? Na to wyraźnie sugerujące odpowiedź pytanie, odrzekła nieustępliwie: "Jestem montessorianką"<sup>15</sup>

Jak jednoznacznie zostało to zrozumiane w miejscu podobno najsilniejszego teozoficznego wpływu na Montessori, zaświadczyć może opublikowany w Madrasie w „The Theosophis” artykuł, napisany po śmierci Montessori i poświęcony jej pamięci.

Opisawszy pomoc, jakiej Arundale, dyrektor „Theosophical Headquarters” w Adyar w stanie Madras, udzielił Montessori podczas jej pobytu w Indiach, autor artykułu, C. Jinarajadasa, kończy z rozgoryczeniem:

„Wydaje się dziwne, że Montessori, która często wyrażała serdeczne podziękowanie dr. Arundale, nie powiedziała nigdy ani słowa o tym, co Towarzystwo Teozoficzne uczyniło, by wesprzeć ją w jej pracy, zwłaszcza w Indiach. Musimy przyjąć, że powód tkwi w tym, że była rzymską katoliczką i sama wzmianka o „Towarzystwie Teozoficznym” ściągłaby na nią gniew hierarchii katolicki”<sup>16</sup>

Opierając się na doświadczeniach wyniesionych z pracy z dziećmi, Montessori widziała swe zadanie w niezmiernym zaangażowaniu na rzecz tych w znacznym stopniu "zapomnianych współobywateli"

i to ponad wszelkimi granicami narodowymi, rasowymi, religijnymi i światopoglądowymi.<sup>17</sup>

Kolejnym źródłem, które – moim zdaniem - jest niekwestionowalne, są prace poważnych ekspertów i badaczy dzieła Marii Montessori.

---

<sup>13</sup> Rita Kramer, *Maria Montessori. Życie i dzieło wielkiej kobiety*, Monachium 1977

<sup>14</sup> Według ekspertów praca z zakresu literatury sekundarnej - książka Rity Kramer - budzi poważne wątpliwości. Sądy swe opiera na przesadnym akcentowaniu wczesnego okresu życia Montessori, problematycznie aktualizuje wątki z punktu widzenia dzisiejszych prądów emancypacji kobiet, jednostronnie dobiera osoby, z którymi przeprowadza wywiady i ma tendencję do interpretacji psychoanalitycznej, przeladowuje tekst (w niektórych rozdziałach niemal do wyłączności) cytatami z gazet, z czym wiąże się skłonność do plotkarstwa, pisząc i oceniając wyraźnie w duchu liberalno-pozytywistycznym. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak powiedzieć, że mimo wymienionych skrzywień książka dziennikarki amerykańskiej znacznie przewyższa rzeczowością artykuł polskiego badacza.

<sup>15</sup> Kramer, s. 421

<sup>16</sup> C. Jinarajadasa: Maria Montessori, w: *The Theosophist*, tom 73, nr 9 (Adrar, Madras) 1952, s. 150.

<sup>17</sup> por. Statuty Międzynarodowego Stowarzyszenia Montessori (AMI, art. 4e.)



Polecam Dzieła Zebrane; (21 tomów) prezentujące nowe tłumaczenie wszystkich dzieł opublikowanych przez Marię Montessori, a także dużą liczbę niepublikowanych pism. Przepisy i załączniki zawierają komentarze, a także dodatkowe fragmenty z innych wydań i publikacji, co ułatwia dobre zrozumienie genezy tekstu i wniknięcie w rozwój myśli pedagogicznej Marii Montessori. Każdy tom posiada obszerną bibliografię i listę słów kluczowych.

Całość powstała pod ogólną redakcją naukową prof. dr Haralda Ludwiga (Uniwersytet Münster)

Równie szanowanymi autorytetami są autorzy rzetelnych opracowań dotyczących Pedagogiki Montessori tacy jak: prof. dr Paul Oswald, prof. dr Günter Schulz-Benesch<sup>18</sup>, Hans Elsner<sup>19</sup>, których miałem szczęście poznać.

Poniżej przedstawiam całość wypowiedzi G. Schulz-Benescha o rzekomej przynależności M. Montessori do Tow. Teozoficznego:

” Montessori nie była teozofką. Twierdzenie, że Montessori przyłączyła się do teozofów, należy w tym miejscu opatrzyć komentarzem. Z pewnością uważała za zaszczyt zainteresowanie jej pedagogiką ze strony sławnej wówczas teozofki Annie Besant, tak jak stale dążyła do wykorzystania sympatii i podziwu znaczących osobistości współczesnych dla jej zaangażowania na rzecz dzieci właśnie dla promocji ich potrzeb. Ale wiarygodnych informacji o poważniejszych związkach z teozofią nie udało mi się mimo długotrwałych usiłowań znaleźć. (Wolno mi w tym momencie wspomnieć, że od 1954 r. utrzymuję regularny kontakt z członkami jej rodziny.) Nieliczne wskazówki przeczą sobie nawzajem. Według wszelkich danych, jakie uzyskałem od rodziny Montessori, nie była ona nigdy teozofką. Przez całe życie uznawała się - mimo sporadycznych kontrowersji i pewnego dystansu do instytucji kościoła - za katoliczkę. Dlaczegożby zresztą miała gromadzić wokół siebie (choćby podczas swej pracy na kursach w centrum teozoficznym w Madrasie) co tydzień o określonej porze wyłącznie i oddzielnie uczestników katolickich?”<sup>20</sup>

---

<sup>18</sup> Niniejsze opracowanie jest przedrukiem fragmentów artykułu autorstwa prof. dr Güntera Schulz-Benescha, pochodzącego z: *MONTESSORI - WERKBRIEF* 28. Jahrgang (1990), Heft 31 s. 95-113., do którego pozwoliłem sobie nanieść własne uwagi.

<sup>19</sup> więcej: [www.montessori.pl](http://www.montessori.pl)

<sup>20</sup> Por: G. Schulz-Benesch, *MONTESSORI - WERKBRIEF* 28. Jahrgang (1990), Heft 31, s. 95-113.

Powyższe informacje – moim zdaniem – są rozstrzygające. Ewentualnych czytelników, w tym studentów, proszę o roztropne traktowanie innych rozprawek analizujących życie i dzieło M. Montessori, w których pojawiają się pojęcia: naturalizm, grzech pierworodny, teozofia, masoneria, feminizm, gender, eugenika, faszyzm, lucyferyzm, spirytyzm, niepokojący antypersonalizm, synkretyczna i eklektyczna religijności, kosmiczne wychowanie.

Z uwagi na potrzebę opublikowania niniejszego tekstu, demaskującego fałsz stawianych zarzutów, pomijam dalszą analizę artykułów zawierających tezy obudowane powyższymi pojęciami.

Niemniej jednak uważam, że należy poświęcić kilka słów podnoszonym rewelacjom dotyczących metodyki i dydaktyki.

Czerpiąc nieumiejętnie z fragmentów opracowań z drugiej ręki, dokonuje oceny kompleksowej systemu pedagogicznego. Tak się, oczywiście, nie robi. Trzeba by zapoznać się z literaturą prymarną i praktycznymi wskazówkami Montessori, jak również - co dla naukowca jest właściwie oczywiste - również z istotną literaturą sekundarną na ten temat. Nie ulega, rzecz jasna, wątpliwości, że pedagodzy montessoriańscy powinni wykazywać otwartość na krytykę. Należy jednak w związku z omawianym artykułem zwrócić uwagę na to, że niezbędnym warunkiem dyskusji (zwłaszcza naukowej) jest odpowiedni poziom rzeczowości i powagi. Skłania to do wystosowania apelu do polskich wydawnictw o odpowiedzialność.

Jeśli czytamy, że jako koncepcja, Pedagogika Montessori "nie jest koncepcją katolicką", to katoliccy zwolennicy Montessori nigdy nie twierdzili, jakoby była<sup>21</sup>

Wykazywali natomiast zgodnie, że istnieje powinowactwo między morfotycznymi rysami podstawowymi Pedagogiki Montessori (a mianowicie właśnie jej praktyką) a podstawowymi zasadami katolicyzmu i że przez to idea szkoły montessoriańskiej, w naszym dość ubogim w koncepcje poprzednim stuleciu i teraz, zasługuje na jak najpoważniejsze uwzględnienie przez katolików.

---

<sup>21</sup> por. G.Schulz.Benesch: *O stylu dzisiejszej szkoły katolickiej*, Monachium 1964.

Powinowactwo to pokazują fakty. Można o tym przeczytać. Pytanie, czy jakaś koncepcja pedagogiczna nadaje się dla katolickich instytucji wychowawczych, jest natury przedmiotowej i pojawia się niezależnie od biografii. Katolików cieszy, że Montessori była katoliczką. Nie zdejmuje z nich to jednak zadania rzeczowego rozważenia pedagogiki montessoriańskiej.<sup>22</sup> To samo dotyczy naturalnie pedagogicznej oceny przydatności innych koncepcji dla celów wychowania katolickiego.

Na koniec: nie zasługują na poważną analizę na niczym nie oparte zdania ewidentnie stojące w sprzeczności z rzeczywistością.

Jarosław Jordan

08. 2023 r.

---

<sup>22</sup> Katecheza Dobrego Pasterza.